Opłata pocztowa uiszczona gotówką

GŁOS STARO-KATOLICKI



Klasztor i Świątynia Marjawitów w Płocku od strony ogrodu.

TYGODNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

ST.-KATOLICKIEGO KOŚCIOŁA MARJAWITÓW W POLSCE

№ 35 PŁOCK — Dnia 27 sierpnia 1939 Rok II

„Głos Staro-Katolicki".

tygodnik ilustrowany

Staro-Katolickiego Kościoła Marjawitów w Polsce

Adres Redakcji i Administracji: Płock, ul. Dobrzyńska № 27, tel. 11-79.
Konto czekowe P. K. O. 147-038

FILJE: Warszawa, Szara 8, tel. 97-126. — Łódź, Franciszkańska 27, tel. 160-78.
Lublin, Drobna 24. — Łowicz Al. Sienkiewicza 3. — Sosnowiec, ul. Rybna 19
Wilno, ul. Gedymina 7.

Cena zeszytu 15 gr. Prenumerata roczna — 7 zł.; półroczna — 3.50; kwartalna — 1.80.

WYDAWCA: Biskup W. F. Rostworowski
REDAKTOR: Biskup W. B. Przysiecki.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: R. A. Gostyński.

„Głos Staro-Katolicki" jest organem Staro-Katolickiego Kościoła Marjawitów, zjednoczonego z Utrechckim Staro-Katolickim Kościołem Holandji, z Narodowym Staro Katolickim-Kościołem Niemiec, ze Staro-Katolickiemi Kościołami Szwajcarji, Austrji, Czech i Ameryki Północnej.

„Głos Staro-Katolicki" jest pismem religijno-społecznem, radykalnem i bezpartyjnem, stojącem na gruncie demokracji, głoszonej i budowanej przez wielkich naszych poetów i filozofów polskich.

„Głos Staro-Katolicki" szanuje tak cudze przekonania, jak chce aby głoszone przez niego przekonania były szanowane.

„Głos Staro-Katolicki" walczy o wprowadzenie zasad Ewangelji Św., szczególnie zasady społecznej miłości bliźniego w życiu prywatnem i państwowem.

TREŚĆ № 35

GŁOS STARO-KATOLICKI

TYGODNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

ORGAN ST.-KATOLICK. KOŚCIOŁA MARJAWITÓW W POLSCE

№ 35 Dnia 27 sierpnia 1939 r. PŁOCK

REDAKTOR: Biskup Wacław Bartłomiej Przysiecki.

Uroczystości jubileuszowe

Dzień 15 sierpnia na długo pozostanie w miłej pamięci tych wszystkich, którzy, nie żałując fatygi i kosztów przybyli na uroczystości jubileuszowe do Świątyni w Płocku. A przybyły spore gromadki Marjawitów z każdej prawie parafji wraz ze swymi Proboszczami i Siostrami Starszemi — przełożonemi filij klasztornych. Brakowało zaledwie trzech naszych kapłanów, którzy dla bardzo ważnych powodów nie mogli przyjechać. O dziewiątej godzinie Świątynia była zapełniona po brzegi i Br. Biskup Jakób odprawił uroczystą Mszę Świętą, podczas której wszystkie siostry odnowiły swoje śluby zakonne, a osiem Sióstr złożyło je po raz pierwszy. O jedenastej godzinie rozpoczęła się Suma celebrowana przez jubilata Br. Biskupa Naczelnego przy współudziale trzech innych biskupów i kilkudziesięciu kapłanów, pomiędzy którymi było trzech jubilatów, obchodzących wraz z Br. Biskupami Filipem i Bartłomiejem swój dwudziestopięcioletni jubileusz kapłaństwa. Kazanie na Sumie wygłosił Br. Biskup Jakób, a po nim celebrans Br. Biskup Filip. Obaj Biskupi do głębi poruszyli nasze serca. Mówili z takiem przejęciem, głęboką wiarą i miłością do Dzieła Bożego, że łzy cisnęły się do oczu — łzy skruchy, żalu za zaniedbanie się duchowe i zmarnowanie drogiego czasu, danego nam na wypełnienie powołania naszego. Dwadzieścia pięć lat pracy kapłańskiej przy tak nikłych, prawie żadnych owocach tej pracy, zarówno wewnątrz własnej duszy, jak i nazewnątrz wśród powierzonych nam dusz — to gorzki temat do rozmyślań na czas jubileuszowych uroczystości, a jednocześnie bodziec do podjęcia nanowo wysiłków w pracy kapłańskiej, pobudzenie się do pokory i czuwania. Resztę dnia

wypełniły: posiłek, nieszpory odprawione przez br. kapł. Czesława i rozmowy w pięknym ogrodzie klasztornym przy słonecznej pogodzie, wszystkich ze wszystkimi — biskupów, kapłanów — sióstr i kochanych naszych parafjan, którzy stawili się z najdalszych nawet okolic. Wesoły gwar dzieci kapłańskich, których łączy serdeczna przyjaźń, przybyłych do Świątyni na doroczny swój zjazd — jeszcze bardziej podnosiły miły nastrój. Wieczorem piękna iluminacja ogrodu różnobarwnemi lampionami zakończyła uroczysty dzień.

Ale największym i najtrwalszym sukcesem jubileuszowego dnia była konferencja wszystkich kapłanów i biskupów, zgromadzonych w kapitularzu, która się odbywała przez dwa posiedzenia w sobotę i niedzielę. Wszystkie sprawy parafjalne, organizacyjne i kościelne omówione były i załatwione z wielkiem zadowoleniem obecnych. Duch jedności i braterstwa, silnym węzłem zespolił kapłaństwo nasze. Usunięte zostały wszelkie tarcia i nieporozumienia, które w pracy pełnej przeciwności, wśród licznych braków i napaści ze strony przeciwników, były nieuniknione. Wszyscy odczuliśmy ponad wszelką wątpliwość, że zadzierżgnięte zostały jakby nowe węzły łączące nas w jedną Bożą rodzinę na wspólną dolę i niedolę, w jedną organizację, wystawioną na pociski ze strony otaczających zewsząd wrogich sił zwalczających Dzieło Wielkiego Miłosierdzia. Ostać się możemy tylko przez zupełne i całkowite oddanie się Sprawie Bożej i zjednoczenie naszych serc w Bogu.

Równocześnie z kapłanami odbywały swe posiedzenia i regulowały swoje sprawy duchowe i materjalne Siostry pod przewodnictwem Przełożonej Generalnej Siostry Kamilli.

Już na parę dni przed tem, Siostry zaczęły się przygotowywać do uroczystości, podczas których miały składać lub odnawiać śluby wieczyste.

A więc w niedzielę 13-go b. m. wszystkie Siostry rozpoczęły rekolekcje, które kończyły w dalszym ciągu już po 15-ym sierpnia. Przed południem przewodniczyła S. Przełożona, a po południu konferencję rekolekcyjną prowadził Biskup Naczelny.

W poniedziałek dalszy ciąg rekolekcji. Wieczorem odbyło się zebranie wszystkich Sióstr, poprzedzone przemówieniem br. Bpa Jakóba o ważności i obowiązującej mocy ślubów zakonnych. Na tem zebraniu Siostry zdecydowały, które chcą i będą mogły składać lub odnawiać śluby wieczyste.

Od środy już po uroczystościach jubileuszowych, jak zaznaczyliśmy, rekolekcje prowadzone są w dalszym ciągu i trwać będą przez cały tydzień. W czwartek d. 17 b. m. odbyło się zebranie Sióstr Starszych i radnych pod

przewodnictwem Przełożonej, na którem zadecydowano, które próbantki będą dopuszczone do nowicjatu i które nowicjuszki do ślubów trzyletnich. Jednej Siostrze na jej prośbę pozwolono tytułem wyjątku przejść z trzeciej reguły na drugą. Rozstrzygane też były wszelkie sprawy gospodarcze na parafjach.

Tak pracowicie zeszły nam dnie podwójnego jubileuszu.

W. P.

SŁOWO BOŻE

Ewangelja św. na niedz. 13 po Zesł. Ducha Św. według św. Łukasza rozdz. 17.

Onego czasu: Gdy szedł Jezus do Jeruzalem, przechodził środkiem Samaryi i Galilei. A gdy wchodził do niektórego miasteczka, zabieżeli Mu dziesięciu mężów trędowatych, którzy stanęli zdaleka. I podnieśli głos, mówiąc: Jezusie Nauczycielu, zmiłuj się nad nami. Których gdy ujrzał, rzekł: Idźcie, okażcie się kapłanom. I stało się, gdy szli, byli oczyszczeni. A jeden z nich gdy obaczył, że był uzdrowiony, wrócił się, głosem wielkim chwaląc Boga. I padł na oblicze u nóg Jego, dziękując. A ten był Samarytanin. A Jezus odpowiedziawszy rzekł: Azali nie dziesięciu jest oczyszczonych; a dziewięciu gdzie są? Nie jest naleziony, któryby się wrócił, a dał Bogu chwałę, jedno ten cudzoziemiec? I rzekł mu: Wstań, idź; bo wiara twoja ciebie uzdrowiła.

Powiedział ktoś, że „wdzięczność względem Boga za jeden dar jest prośbą o drugi; czyli wdzięczność względem Stwórcy jest warunkiem postępu ducha ludzkiego do Boga“. Ale jakżeż mało jest ludzi, którzyby ten obowiązek spełniali! Jak mało jest tej szlachetności w sercu człowieka, którąby przypominała mu, że największym jego dobroczyńcą jest Bóg, że za wszystko należy Mu się miłość czynna i ofiarna. Współczesny człowiek całkowicie uniezależnił się od Boga, od Jego Prawdy, od Jego Miłości. Chce obchodzić się bez Niego, sam sobie wystarczać. Jest to emancypacja, uniezależnienie się dziecka od wychowania, opieki i zaopatrzenia tak w wartości duchowe, jak pomoce doczesne, przez Ojca. Skutki takiego stosunku do Boga muszą być fatalne. Bóg jest dla człowieka wszystkiem: „w Nim żyjemy, i ruszamy się i jesteśmy“ (Dz. Ap. 17,28). Jest On żywiołem dla nas, Wychowawcą, stałym Dobroczyńcą, Alfą i Omegą, Początkiem i Końcem wszystkiego. Oddalenie się od Boga jest niejako opuszczeniem naszej natury, wystąpieniem z własnego żywiołu. Jest śmiercią dla ducha; a stąd przyczyną ruiny wszystkich dziedzin życia ludzkiego, przyczyną ruiny szczęścia.

Z tego powodu Pan Jezus, Bóg i Brat Nasz, pragnął, w spełnieniu Swego Zbawicielskiego posłannictwa, zaopatrzyć ludzkość we wszy-

stko, co koniecznem jest dla jej szczęścia. Każde Jego słowo, każdy czyn miłości mają ten cel wyłącznie: przypominać ludziom miłość ku nim Ojca i miłość między Nim a ludźmi utrzymać. Mają na względzie tę miłość pogłębiać, umacniać, czynić nierozerwalną, żeby ludzie przez Pana Jezusa żyli w Ojcu, a Ojciec w nich. Żeby człowiek z grzesznika stał się Synem Boga, promieniującem życiem Jego czyli miłością w stosunku do wszystkich ludzi.

Taki szczegół nauki praktycznej dla nas podaje dzisiejsza Ewangelja święta.

Oto gdy Pan Jezus „wchodził do jednego miasteczka, zabieżało Mu dziesięciu mężów trędowatych, którzy stanęli zdaleka i podnieśli głos mówiąc: Jezusie Nauczycielu, zmiłuj się nad nami“. Trędowaty — to symbol najcięższej choroby, jaką jest grzech, czyli choroba ducha. Tacy chorzy „stoją zdaleka“ od Boga. On jednak blisko jest nich przez Syna Swego Jezusa. W Nim jest zbawienie od najcięższej choroby, bo nietylko od grzechu,ale od największych zbrodni. Trzeba tylko, jak oni trędowaci, zwrócić się do Niego i wołać: „Boże Zbawicielu, zmiłuj się nade mną“.

Pan Jezus „ujrzy“ każdego nędzarza moralnego, który szuka u Niego ratunku na swą nędzę i rzeknie: „Idź okaż się kapłanom“. Trzeba tylko usłuchać Go i wierzyć, że On, a nie kto innny, zbawia, oczyszcza z nędzy moralnej i świętym czyni grzesznika. Wtedy wskrzeszenie chorego na duchu jest pewne: „I stało się gdy szli, zostali oczyszczeni“, zanim przyszli do kapłanów. Więc Pan Sam ich „oczyścił“ z trądu. Tem bardziej On Sam oczyszcza z trądu ducha i uświęca.

Tej prawdy przeważnie nie uznają ludzie. Im wystarczają kapłani. Z kapłanami kontakt, względem kapłanów posłuszeństwo wystarcza im w zupełności. Pan Jezus i Jego Zbawicielskie posłannictwo, Jego kierunek i z Niego płynące życie Boskie są dla nich rzeczą zbędną. Owszem, kto w Panu Jezusie uznaje jedynego Boga, Zbawcę dla dusz ludzkich, ten dla tych pozornych chrześcijan jest błędnowiercą, jest samarytaninem, wyklętym przez urząd kościelny.

Jednak stosunek takich Samarytan do Chrystusa Pana jest prawdziwy. Tacy Samarytanie w sobie widzą przepaść nędzy moralnej, w ludziach kapłanach ludzi, a w Chrystusie Panu Zbawiciela, od Którego pochodzi prawdziwe Zbawienie. Tacy Samarytanie za swoje zbawienie oddają chwałę tylko Jedynemu Zbawcy, rozumiejąc, że nikt z ludzi nie może zgładzić ich grzechów i odrodzić ich ducha. Dlatego Chrystusowi Panu za

wszystko oddają chwałę, święty obowiązek wdzięczności: „A jeden z nich, obaczywszy, że był uzdrowiony, wrócił się, głosem wielkim chwaląc Boga, i upadłszy na oblicze swe u nóg Jego, dziękował Mu. A ten był Samarytanin“.

Taka wdzięczność ku Bogu wiąże z Nim człowieka. Czyni ten stosunek serdecznym, dziecięcym. Człowiek, wdzięczny względem Boga, upakarza się coraz głębiej ze swej nędzy duchowej, która jest jego własnością. A dziękuje za dary i łaski, które są dziełem miłości Boga dla człowieka. Ta prawda, płynąca z wdzięczności ku Bogu, jest warunkiem stałego postępu w doskonałości. Do takich ludzi mówi Prawda Przedwieczna: „Wstańcie do nowego życia, bo wiara wasza was uzdrawia.

Bp J.

MARJA KONOPNICKA

Koniec wieku

I

Wygnany mrok
Z kryjówek matecznika.
Na światło zórz! Na świt! Na dzień!
Tysiące ust wykrzyka!
Lecz dziś nie pora drżeć o los
Piosenki, listka, kwiatka
Budujem stos wznosim stos
Na nowe życie świata.

II

Wskroś dziennej wrzawy, nocnych cisz,
Dech wieje mnogiej rzeszy,
I gdy ty marzysz, gdy ty śnisz
Ona wciąż śpieszy, śpieszy...
Spieszy i dźwiga na stos ten,
co ma odrodzić ziemię.
Każdy swą wiarę, każdy sen,
Jak ciężkie, ciężkie brzemię.
I dźwiga księgi swoich praw
Pieczęcie swych wolności

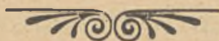
By je tak rzucić, jak pęk traw
Na wielki stos przyszłości.
I dźwiga nędzy swojej krzyż
Bez tchu, bez łez, bez głosu
I rzuca wszystko wzwyż, a wzwyż
Na zrąb ogromny stosu.
A kto swe brzemię cisnął już
Ten pada cichy, blady
A za nim nowe rzesze tuż
Nowe się pną gromady.
Słońce nie zdąża zimnych ros
Z zastygłej pić źrenicy...
Budujem stos, wznosimy stos
My — świata budownicy.

Na złocistej łodydze

Na złocistej łodydze
Słonecznego promienia
Wszechwiedzy,
Na lazurowej miedzy
Co dzieli światło od cienia
I dzień od nocy
Rozkwitający widzę
Kwiat mocy,
Którego żadna nie otrzęsie burza,
To miłości wszechbratniej Jutrzenkowa Róża!

Gniew Barankowy

Gniew Barankowy straszniejszy jest w sobie
Niźli gniew lwa, z rykiem gdy puszczę oblata,
A kości wtedy poruszą się w grobie
Gdy ten, co gładzi od wieków grzech świata
Strząśnie swe runo z krzywd obcych i winy.
Zaprawdę sąd się zacznie tej godziny.





W DNIU IMIENIN

Naczelnego Redaktora naszego pisma
„Głosu Staro-katolickiego"
BRATA BISKUPA BARTŁOMIEJA
wszyscy miejscowi i zamiejscowi Bracia i Siostry składają Mu najserdeczniejsze życzenia długich lat, owocnej pracy dla dobra i rozwoju Kościoła naszego i doczekania zwycięstwa Mesjanicznej Idei.

Płock, 24-VIII.

SYNÓWIE ŚWIATŁOŚCI

GWIAZDĄ ZARANNA

6) C. d.

— Pani moja, — rzekła, wchodząc w tej chwili do Krystyny, niewolnica jej syryjka Talida, — twój ojciec polecił nam przypominać ci dobre zwyczaje i śledzić, czy składasz, jak to należy czynić, ofiary bogom. Tymczasem spostrzegamy, że zaniedbujesz się pod tym względem; nie modlisz się wcale do bogów i nie palisz na ich cześć kadzidła... Lękamy się z tego powodu gniewu Urbana, twego ojca. Zastanów się, w jakiem położeniu stawisz nas, biedne niewolnice?

— Dopókiż będą tak twarde serca ludzkie? — rzekła Krystyna, nie chcąc wprost odpowiadać na pytanie służącej, lecz snując niejako dalszy ciąg swych myśli. Dopóki ich umysły będą w takich ciemnościach, nie chcąc wznosić się do Pana Boga, Jedynej i Prawdziwej Światłości, Która stworzyła wszystko i wszędzie rozlała tyle niezrównanego piękna?

— Oto co ci powiem, Talido, — ciągnęła dalej, — idź do mego ojca i powiedz mu, że proszę go o nową tunikę; pośpiesz się tylko, moja droga...

Talida wyszła od swej pani. Po chwili wróciła, niosąc wspaniałą białą tunikę. Krystyna poprosiła ją, by wyszła, chcąc pozostać sama. Po jej wyjściu Krystyna umyła twarz i ręce, przywdziała tunikę i stanęła przed oknem, które wychodziło na wschód. Krystyna zaczęła modlić się i dusza jej porwana przez Boga — cała pogrążyła się w Tym, Który Prawdą jest i Najistotniejszą Miłością. Zbliżył się wieczór; ale nie ukazały się gwiazdy i księżyc, spowity w kłęby chmur, nie zalał swem srebrzystem światłem fal roztaczającego się bezkresu morza. Morze i ziemia tonęły w gęstej mgle...

Powstawszy z modlitwy, Krystyna szybko podeszła do posągów Jowisza, Wenus i Apolla i wziąwszy obydwoma rękami wysoki metalowy świecznik, zaczęła rozbijać nim posągi bożków. Masywne słoje złota, z którego odlane były posągi, gięły się i rozsypywały pod uderzeniami ciężkiego metalu. Odpadały bożkom palce, potem ręce. Skłębiały się i zniekształcały zwoje sztucznych włosów i fałdy tunik. Spadały z trzaskiem biusty zmiażdżonych bałwanów... W ciągu godziny z „gromowładnego“ Jowisza, bogini miłości i pięknego Apolla została kupa bezkształtnego złota.

Krystyna spojrzała lekceważąco na ruinę mniemanych bogów. I zebrawszy odłamki złota w duży ciemny płaszcz, związała starannie jego końce. Następnie wyszła do drugiej komnaty, skąd wyniosła kilka niższych tunik, zwanych subukullami, uszytych z cienkiego, lecz gęstego i nieprzemakalnego płótna. Rozerwała tuniki na kilkanaście długich i szerokich pasów, związała je jeden z drugim, owinęła kilkakrotnie jednym końcem bronzową kolumnę, lśniącą przepięknemi rzeźbami; drugi zaś spuściła z okna. Zarzuciła na plecy płaszcz ze zgruchotanymi bożkami i zrobiwszy na sobie znak krzyża świętego, stanęła na marmurowym parapecie twarzą zwrócona do swych komnat. Mocno uchwyciła obiema rękami płótno i cichutko spuściła się z wieży na dół.

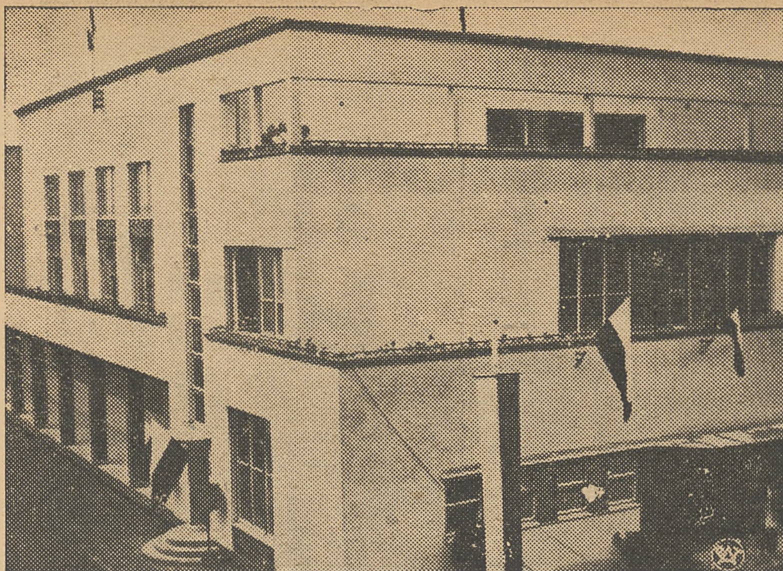
Stanąwszy na ziemi, dziewica wolnym krokiem poszła ulicami śpiącego miasta. Noc była ciemna. Na placach i ulicach Tyru panowała grobowa cisza... Jakby wszystko zamarło. Nie było to w tej chwili przepyszne i gwarne miasto, które ze względu na swój ruch i bogactwo, zdumiewało przyjezdnych. Nigdzie nie było słychać głosu ludzkiego. Wszędzie panowało milczenie. Tylko cień Krystyny szybko przebiegał, gubiąc się w ciemnych zaułkach...



W obecności P. Prezydenta Rzplitej odbyło się uroczyste poświęcenie nowego gmachu chemji Uniwersytetu J. Piłsudskiego, połączone z otwarciem zakładu chemji nieorganicznej (róg ul. Pasteura i Wawelskiej).



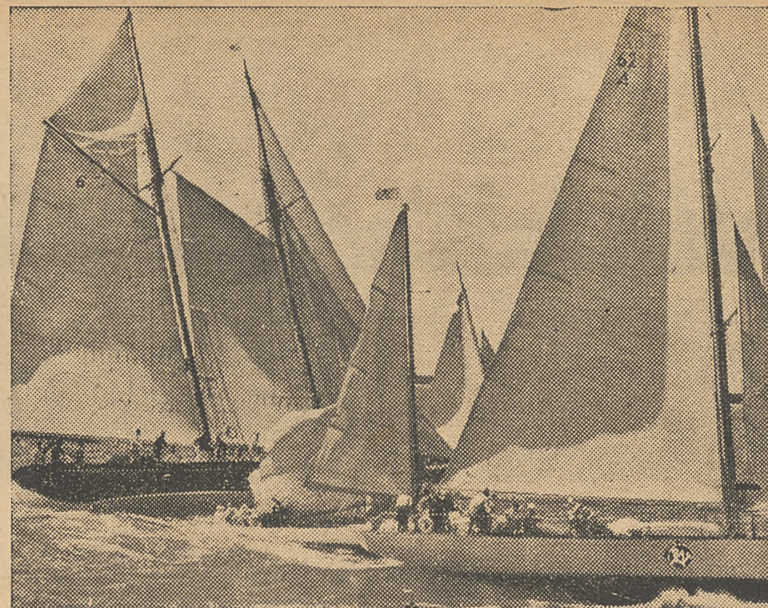
Z okazji jubileuszu Aeroklubu Gdyńskiego na lotnisku w Gdyni odbył się zlot samolotów z całej Polski, w ilości 200 sztuk.



Katowicki pułk piechoty obchodzi swoje doroczne święto pułkowe w tym roku bardzo uroczyście, bowiem przypadała równocześnie rocznica 20-lecia utworzenia pułku. W ramach uroczystości odbyło się również poświęcenie nowego wspaniałego Domu Żołnierza, zbudowanego tuż obok koszar pułku.



Do Warszawy przybyła grupa 20 instruktorek organizacji rumuńskiej Straja Tarri. Podczas swego pobytu w Warszawie instruktorki złożyły wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza



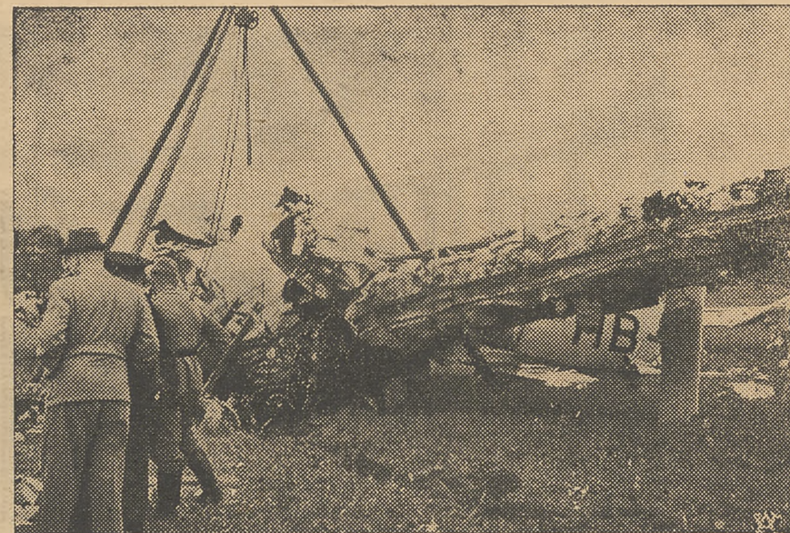
W czasie wyścigów żaglówek w porcie Huran (sten Michigan) w St. Zjednoczonych, nastąpiło katastrofalne zderzenie trzech jachtów, biorących udział w zawodach. Jedna z żaglówek ma strzaskany maszt, a żagiel porwany w strzępy; pozostałe również nie wyszły z tej kraksy lepiej. Na zdjęciu widzimy moment zderzenia żaglówek.



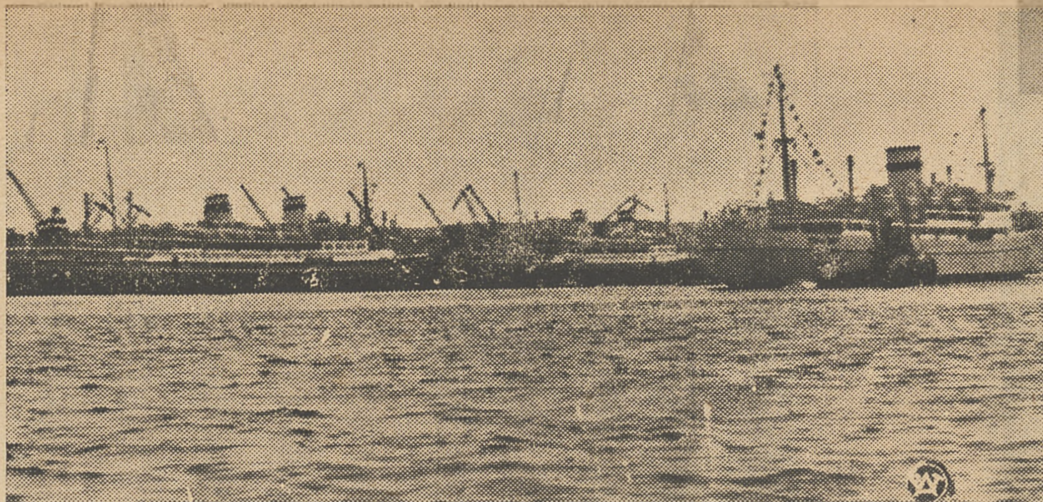
W dzielnicy londyńskiej Chelsea odbyły się wielkie ćwiczenia obrony przeciwlotniczej. Na zdjęciu — dzieci szkolne w czasie próby ewakuacji szkoły, w związku z nalotem samolotów „nieprzyjacielskich".



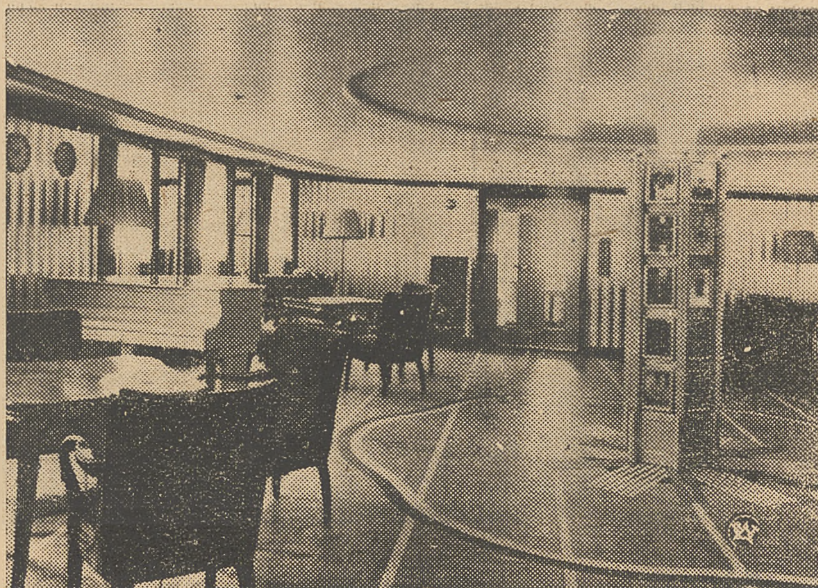
Władze angielskie w Tientsinie nie przestają czuwać nad interesami Anglji, jak również obywateli W. Brytanji, zamieszkujących Tientsin. Przy zatrzymujących się w porcie okrętach wystawiana jest straż marynarki wojennej W. Brytanji.



Pod Constanzą uległ wielkiej katastrofie samolot pasażerski typu „Junkers", którego skrzydła przy zderzeniu z ziemią zaryły się głęboko na 1 mtr. Na zdjęciu widzimy specjalnie ustawiony dźwig, przy pomocy którego dokonano wydobycia ofiar katastrofy.



Niedawno nastąpiło w Gdyni rzadkie w tym porcie spotkanie trzech polskich transatlantyków. Na zdjęciu widzimy moment, gdy nowy transatlantyk polski m.-s. „Chrobry", wchodząc po raz pierwszy do swego macierzystego portu, przepływa obok stojących przy dworcu Morskim m.-s. „Piłsudski" i m.-s. „Batory".



Jeden z pięknie urządzonych salonów na nowym transatlantyku polskim m.-s. „Chrobry".

W ten sposób młoda dziewica doszła do przedmieścia, na którem były rozrzucone chaty rybaków, zarabiających niewdzięczną pracą zaledwie na skromne środki ubogiej egzystencji. Krystyna podchodziła do nędznych chat i u progu każdej kładła kawałek złota.

W tej chwili na ciemne tło nieba wypłynął majestatycznie księżyc, oświetlając sylwetkę dziewicy swem niebiesko srebrzystem światłem. Kawałki złota zabłysły w tem świetle. Na starych progach rybackich chat, w różnych miejscach rozrzuconych, można było rozróżnić to zmysłowe usta bogini miłości, to natchnione czoło Apolla, to majestatyczne oczy Jowisza.

Krystyna, obdzieliwszy złotem biedaków, niepostrzeżona wróciła do swego mieszkania. Uchwyciwszy za koniec płótna, powiewającego w powietrzu, szczęśliwie wciągnęła się w okno wieży. Przypominała wtedy ducha, który porzucił wszystko ziemskie i unosił się ku wiecznemu szczęściu do Nieba..

C. d. n.

Z GŁOSÓW PRASY

Pismo Watykańskie „Avvenire d'Italia" przypomniało sobie o mocarstwowej wielkości Polski i tak pisze:

„Dzieje Polski wskazują na to, że przez wieki walczyła ona nietylko o swą wolność, lecz i w obronie interesów żywotnych cywilizacji zachodniej. Stąd jej wielkość. W tych ciężkich i decydujących chwilach Polska napewno zdaje sobie sprawę, że jej potęga duchowa i gospodarcza jest ściśle związana z losami cywilizacji zachodniej".

Cytując te dosyć spóźnione słowa przebiegłej dyplomacji watykańskiej, tygodnik narodowo-klerykalny „Merkurjusz" dobrotliwie, z poczuciem godności polskiej, przypomina Watykanowi jego stosunek do naszej Ojczyzny.

Zdaje się nam jednak, że panowie purpuraci z dyplomacji papieskiej przysłuchują się o wiele uważniej słowom mocniejszym i groźbom popartym dowodami.

„Dotychczas prasa watykańska niedość jasno uświadamiała sobie rolę i misję dziejową Polski, położonej między dwoma potencjami pogańskiemi, i posiadającej kluczowe znaczenie dla przyszłości chrześcijaństwa. Zaprzątano sobie tam głowę innemi,mniej ważnemi sprawami. Polska, najważniejsze dziś mocarstwo katolickie w Europie, była — powiedzmy to otwarcie — traktowana jak uboga krewna, nawet w rozbudowie hierarchji kościelnej.

Obecnie widzimy zwrot, który, ufajmy, będzie się wciąż pogłębiał. Może wpłynie to i na powiększenie uczestnictwa przedstawicieli Polski w kolegium kardynalskiem."

Dziennik „ABC" w nr. 212 porusza zagadnienie stanu zdrowotnego Polski i przytacza bardzo smutne cyfry rozwoju alkoholizmu pośród młodzieży akademickiej.

Czy nie dobrzeby było, aby przy ślubach Jasnogórskich zamiast przysięgi na wierność hierarchji polska młodzież akademicka składała przyrzeczenia więcej ją umoralniające?

„Jaki jest stan zdrowotny dzisiejszej Polski? Jest to zagadnienie fundamentalne. Dla rozwoju narodu i państwa zdrowie obywateli, a co idzie w parze, często i ich stan psychiczny i moralny — to kwestja, od której zależy ilość dojrzałych głów, hartownych charakterów i silnych ramion.

Przeciętna długość życia obywateli w niektórych europejskich państwach wynosi: w Anglji — 61 lat, w Niemczech — 61, we Francji — 57, w Polsce — 46. Na 10.000 urodzonych dożywa do 45 lat: w Anglji 7997, w Niemczech — 8071, we Francji — 7365, w Polsce — 5888.

W tych tablicach widzimy Polskę w porównaniu z trzema głównemi mocarstwami — Anglją, Niemcami i Francją, niestety na ostatniem miejscu. Polska jest „narodem młodym", gdyż wskutek wczesnego wymierania dojrzałych ludzi, młodzież i dzieci stanowią bardzo

duży procent. Obywateli poniżej 30 lat ma Polska aż 65 proc. Jest to olbrzymia liczba, niespotykana w innych krajach, gdzie nie dosięga 50 proc. Dzieci i młodzież poniżej 20 lat stanowią 43 proc. ludności w Polsce, gdy w Niemczech i Francji 30 proc.

A jaki jest stan zdrowotny naszej ludności? Spójrzmy na to kolosalne zagadnienie bez złudzeń. Minister Świętosławski stwierdził, że młodzieży polskiej poniżej 20 lat jest zupełnie zdrowych tylko 32 proc. Za to pije w Polsce alkohol dzieci od 10—12 lat — 51 proc. w samej tylko Warszawie 25.000 młodzieży w wieku od 14 do 18 lat jest zatrute całkowicie alkoholem. Dr. Gródecki i Siedlecki twierdzą, że wśród młodzieży akademickiej przy poborze kat. A bywa 46 — 21 proc. alkoholików.

Na ogół obliczają w Polsce 1.000.000, gruźlików, z których rocznie umiera 100,000, czyli co pięć minut umiera jeden obywatel na gruźlicę. Na raka umiera rocznie 40.000, czyli co 12 minut umiera w Polsce ktoś na raka.

Jakiż z tego wniosek? Że nie powinniśmy się łudzić! Mamy wśród siebie bohaterstwo, wygrywamy wojnę nerwów w heroicznej postawie narodu gotowego do najwyższych ofiar w obliczu przełomu i wobec widma wojny. Ale musimy podjąć równie heroiczny wysiłek, zmierzający do uzdrowienia fizycznego i moralnego ludzi zamieszkujących Polskę — jeżeli chcemy uniknąć losu narodów zdegenerowanych."

„Głos Poranny" w artykule Parczewskiego p. t. „Biali i czarni w Afryce" podaje ciekawe szczegóły o poglądach murzynów na białych ludzi i na ich religijność:

„Pod względem duchowym murzyni są dziećmi, lecz, niestety, dziećmi zepsutemi. Są pojętni i uczą się dobrze, lecz trzeba im tłumaczyć najprostsze rzeczy...

Europejczycy nie dali im nic pod względem ideowym, tego zaś, co mogli ofiarować czarnym, murzyni nie mogli sobie przyswoić...

Pomimo krzewienia chrześcijaństwa murzyni nauczyli się od europejczyków jedynie przypisywania najwyższej wartości korzyściom materjalnym. Z natury są niewymagalni, niekulturalni. Z drugiej jednak strony nie mogą nie dostrzegać sprzeczności pomiędzy nauką białych, a ich postępowaniem.

— Biały człowiek — utrzymują — jest gorszy od dziecka: nie potrafi nawet chodzić sam i każe się nieść przez czterech murzynów...

Mówią, że wszyscy są braćmi, lecz sami pozostają panami. Co tu jednak mówić, czy można wierzyć białym. Mówią jedno, a czynią drugie. Murzyni kłamią również, lecz nie są obłudnikami. Nie potrafią być nimi.

Pomimo braku kultury murzyni zdają sobie sprawę, że cała działalność białych ma na celu nie tylko eksploatację bogactw naturalnych, lecz przedewszystkiem wyzysk murzynów. To prawda, że murzyn pracuje źle. Lecz za dziesięciogodzinny dzień pracy na afrykańskim skwarze płacą mu zaledwie 2 franki, (30 groszy) utrzymując, że nie potrzebuje więcej...

— Nie chcemy krzywdy białych — mówią murzyni. Niech żyją i korzystają z darów natury. Niech polują na słonie, zakładają plantacje, wywożą co chcą. Dlaczego jednak każą pracować za siebie murzynom?

Jakiego duchowego rozwoju można wymagać od czarnych, żyjących w niesłychanej nędzy, w wiecznej obawie przed „gniewem" natury i siłą białych...

— Wiem — mówił do mnie murzyn — że wasz Bóg nakazał wam pomagać wszystkim ludziom, lecz któż z was uczyni coś, co nie jest dla niego korzystne? Słyszałem, jak misjonarz mówił, że trzeba kochać zarówno białych, jak czarnych, nie czyniąc różnicy. Mówił dobrze. Lecz później wsiadł do lektyki i kazał nieść się do miasta. Był wielki upał i tragarze posuwali się powoli. Ale misjonarz śpieszył się i groził im, że nie dostaną się do raju, jeżeli będą leniwi. Zlękli się i przyśpieszyli kroku. Gdy przybyli na miejsce nie mogli trzymać się na nogach ze znużenia. Powiedziałem im, iż lepiej nie dostać się do raju, gdzie będzie ten misjonarz, bo będą musieli nosić go i śpieszyć się. Ale ktoby tam posłuchał rady murzyna. Misjonarz był przyjacielem głównego naczelnika, od którego zależało wiele, nie jeden tylko raj...

Biali zaś przyjeżdżają do Afryki dla pieniędzy i karjery. W jakim bowiem innym celu istnieje ten potężny ląd? Murzyni są tak marną rasą, że nie warto się troszczyć zbytnio o nich. Tak było i będzie. Życie jest walką, w której zwyciężają mocniejsi."

Z Polski i ze świata

Czesi przysięgają wierność ojczyźnie

W Domazlicach w południowo - zachodnich Czechach, w kraju sławnych chodów, których odwieczny bój przeciwko germańskiemu naporowi opiewany jest przez największych powieściopisarzy i poetów czeskich, odbyła się w dn. 13 b. m. ku czci patrona chodów św. Wawrzyńca pielgrzymka, która swymi rozmiarami i nastrojem przewyższyła wszystkie dotychczasowe uroczystości i przemieniła się w imponującą manifestację narodową.

Według urzędowych obliczeń liczba pątników, przybyłych ze wszystkich stron Czech i Moraw, wynosiła ponad 100 tysięcy.

Podczas uroczystej mszy św. wygłosił kazanie ks. kanonik Staszek, b. przywódca partji katolików czeskich, który w gorących słowach mówił o miłości ojczyzny, o zachowaniu wiary przodków i wytrwaniu w walce, a wśród podniosłego nastroju zakończył przysięgą:

„Ojczyzno kochana, przysięgamy,że pozostaniemy ci wierni i zrobimy wszystko, abyś się znów okryła sławą, jak za czasów królów czeskich. Przysięgamy, że nigdy cię nie zdradzimy“.

Stutysięczny tłum wiernych powtórzył słowa przysięgi, a następnie odśpiewał czeski hymn narodowy.

Szybko i w tajemnicy obradują wojskowi w Moskwie

Rokowania delegacji wojskowych Francji i Anglji z delegacją sowiecką prowadzone są bardzo intensywnie. Posiedzenia, począwszy od soboty, odbywają się dwa razy dziennie. Przebieg rokowań oczywiście trzymany jest przez obie strony w ścisłej tajemnicy.

Pierwszy transport węgla z Polski do Sowietów

Z Gdyni wyrusza dziś pierwszy transport węgla polskiego do Z. S. R. R. wartości 900 tysięcy funtów szterlingów. Jest to pierwszy transport transakcji kompensacyjnej między Polską a Rosją. Wzamian za węgiel otrzymujemy bawełnę.

Niemcy zamknęły przejścia graniczne

W dniu 14 bm. władze niemieckie zamknęły zupełnie przejścia graniczne na granicy w powiecie rybnickim. Poprzecinane nawet zostały połączenia telefoniczne, łączące Śląsk Opolski z pow. rybnickim.

Polska zamknęła granicę

Na skutek wstrzymania ze strony władz niemieckich 14 b. m. bez podania jakichkolwiek motywów małego ruchu granicznego na odcinku pow. rybnickiego, władze polskie zarządziły prowizoryczne wstrzymanie ze strony polskiej małego ruchu granicznego na przestrzeni całej granicy województwa śląskiego.

Aresztowanie polskich inspektorów celnych

W nocy z 13 na 14 zostali aresztowani przez gdańską policję 2 inspektorzy celni i kierowca motorówki inspektoratu ceł „Strażnik“ w czasie wykonywania funkcyj kontrolnych.

Władze gdańskie podały jako powód aresztowania podejrzenie o uprawianie przemytu ulotek.

Wysunięty pod adresem aresztowanych inspektorów zarzut jest zupełnie bezpodstawny i stanowi nową próbę utrudniania polskim inspektorom wykonywania ich funkcyj nadzorczych.

Komisarz generalny interwenjował w tej sprawie w senacie wolnego miasta, domagając się natychmiastowego uwolnienia aresztowanych.

Kronika marjawicka

Z misji Kościoła Marjawickiego na Węgrzech

4) C. d

Walka duchowa

Pełen radosnych uczuć i podniesiony na duchu przyjechałem do Budapesztu.

Matka moja oczekiwała mnie z niecierpliwością. Przez cały czas mojej nieobecności niepokoiła się o mnie i cierpiała z powodu mego kroku, jaki uczyniłem jadąc do Marjawitów. To, że z tego powodu naraziliśmy się na pewne straty materjalne, gdyż stryj mój, dowiedziawszy się, że zostałem Marjawitą, przestał mi pomagać, nie sprawiło matce wielkich przykrości, bo myślała sobie, że jeśli tylko ja będę szczęśliwy — to ona na wszystko się zgadza, gdyż pragnie tylko jednego, szczęścia swego syna.

Tu muszę trochę cofnąć się w przeszłość, ażeby przedstawić, co przeżyła moja matka i ja od chwili naszego rozstania. Kiedy pierwszy raz wyjeżdżałem do Marjawitów, matka moja nie wiedziała dokładnie, dokąd i po co jadę. Myslała, że jadę do Polski, jak już tyle razy jeździłem — do Częstochowy, Krakowa lub Lwowa. Dopiero z Płocka napisałem do matki, że zostałem Marjawitą i czuję się szczęśliwym.

Wówczas matka zaczęła zasięgać informacji, jaki to jest Kościół Marjawicki, i dowiedziała się, że jest niezależny od Rzymu. Zaraz też jej naznosili różnych starych gazet, w których prasa węgierska pisała kiedyś o Marjawitach, przedstawiając ich jako sektę fanatyczną i powtarzając za prasą polską różne szczegóły z osławionego procesu. Kiedy się matka moja dowiedziała, gdzie jestem, w tej chwili napisała do mnie, żebym natychmiast powracał, że stanowczo się nie zgadza, żebym w takiem środowisku przebywał. Ja odpisałem, żeby mama nie przejmowała się tem, co słyszała i czytała o Marjawitach, bo to nie odpowiada rzeczywistości. Pięknie tu w Płocku i panuje atmosfera pracy i modlitwy i to nie jest herezja, ale prawdziwie chrześcijański Kościół. Ale nic to nie pomogło: matka domagała się stanowczo, żebym powrócił do domu. Kilka listów zamieniliśmy ze sobą tej treści, w końcu matka rozchorowała się ze zmartwienia, nie mogąc się doczekać mego przyjazdu.

Ja w tym czasie przechodziłem straszną walkę z sobą i wielkie cierpienie duchowe. Poszedłem wreszcie do brata biskupa Filipa i przedstawiłem mu moje cierpienie i moją walkę. Ja moją matkę kocham bardzo — mówiłem mu, bo jej życie jest żywą ofiarą dla mnie. Z drugiej strony widzę, jakby przed sobą Pana Jezusa, który mnie pyta: „Kogo kochasz więcej?“ Zdaje mi się, że kocham więcej Pana Jezusa. Ale człowiek jest człowiekiem i całem sercem przywiązany jest do rodziców. Nie wiedziałem, co mam czynić? Mam chęć, owszem pragnę z całego serca służyć Panu Jezusowi, ale przecież matki nie mogę opuścić. Stąd walka powstała w mem sercu.

Rozmawialiśmy tak w kapitularzu. Brat biskup Filip tak powiedział, że mnie rozumie, ale, jeśli mam prawdziwe powołanie służyć Panu Jezusowi w Marjawityźmie, to nie pojadę do domu. A jeśli nie mam powołania, w każdej chwili mogę jechać, bo brama jest otwarta. Dodał przytem, żebym nigdy nie zapominał słów Pana Jezusa, że „kto więcej miłuje matkę, ojca, brata, więcej niż Mnie — nie jest Mnie godzien“. Byłem znowu bezradny; nie widziałem wyjścia z tego błędnego koła — płakałem.

Jak już mówiłem, miałem chęć służyć P. Jezusowi, ale matki wyrzec się nie

chciałem. I dlatego przez dłuższy czas byłem niespokojny i czułem się opuszczony przez Boga. Wreszcie ofiarowałem siebie i matkę moją Panu Jezusowi w Świątyni mówiąc: „niech się stanie podług Twojej Woli, Panie, tylko mnie nie opuszczaj, bo bez Twej łaski nie potrafię żyć“. Wówczas dopiero uspokoiłem się, ale na krótko, bo znowu walka powróciła i bunt w duszy. Wreszcie chciałem już i prosiłem Pana Jezusa, żebym lepiej umarł, bo co to za życie, kiedy muszę się wyrzec nawet matki swojej. Tak walczyłem dłuższy czas, za nic nie chcąc ofiarować siebie Panu Bogu. Nieraz klęcząc przed ołtarzem — i nikt oprócz brata biskupa Filipa, do którego mam całkowite zaufanie nie wiedział, dlaczego cierpię. Ciężko mi było bardzo, ale w końcu przezwyciężyłem swoją miłość własną i ofiarowałem się Bogu, postanawiając pozostać przy Świątyni i do domu nie wracać.

I właśnie wówczas br. biskup Filip powiedział mi, że pojedziemy do Węgier.

Czy Bóg nie jest Miłością?

Doświadczyłem na sobie, jak warto ofiarować się Bogu.

Można sobie teraz wyobrazić, jak byłem szczęśliwy, kiedy znowu zobaczyłem swoją matkę. Ucałowałem ją i odczułem wielką i prawdziwą miłość dla niej, miłość, którą Bóg oczyścił i umocnił. C. d. n.

Juljusz Marja Otto Czernohorsky
kapłan marjawicki na Węgrzech.

Pokwitowauie

W dalszym ciągu na tron dla Pana Jezusa w Świątyni naszej złożyły następujące osoby i parafje, którym zasyłamy z całego serca „Bóg zapłać“:

Parafjanie Niesułkowscy (Lipka) 20 zł., Br. kapłan Jan Siuder z Piaseczna 5 zł., Br. kapłan Lucjan Wierzbicki z Sosnowca 15 zł., Br kapłan Bernard Kukla z Łowicza 10 zł., Br. kapłan Michał Sitek ze Strykowa 20 zł., Marjanna Perzynowa z Łowicza 5 zł., Antoni Cegłowski ze Strykowa 50 zł., Br. kapłan Augustyn Gostyński i S. Jòzefa z Mińska Mazowieckiego 10 zł., Duda z Choszczówki par. Mińsk-Maz. 2 zł., Żurańska par. Mińsk-Maz. 1 zł., Br. kapł. Bohdan Tymczyszyn i S. Wanda z Lublina 10 zł., Parafjanie Lubelscy 15 zł., Br. kapłan Fabjan Jarzymowski z m. Łodzi 40 zł., Parafjanie z Piątku 2 zł., Br. kapłan Inocenty Gołębiowski z Leszna 40 zł., A. Szczurowska i W. Tyber z Leszna 5 zł., Kaziulakowa z Leszna 5 zł., Dutkiewiczowa z Leszna 2 zł., Szkielowa z Leszna 2 zł. Sokół 1 zł., Ela Szymanowska 5 zł., Zenka Zasadzińska 5 zł., Br. kapłan Konrad Kołak z Gniazdowa 8 zł., Matejowa z Koziegłów 1 zł., Zabieżewska z Koziegłów 6 zł., Haladinowa z Płocka 2. 50 gr., Franek Rostworowski 5 zł., Józefa Majchrowiczowa z Płocka 1.50 gr., Bezimiennie 50 zł. Br. kapł. St. Szymanowski 1 zł.

Skrzynka do listów

Z listów do Br. Biskupa Filipa

Najdroższy Bracie Biskupie!

W pierwszych słowach swego listu pragnę dowiedzieć się o zdrowiu Brata Biskupa i wszystkich Braci Biskupów.

Dawno już żadnej nie miałem wiadomości z Płocka, a chciałbym coś się dowiedzieć.

Najdroższy Bracie Biskupie, jestem obecnie w szkole podoficerskiej, którą pragnę skończyć. Byłem w pułku lotniczym, gdzie skończyłem 3 mies. kurs i otrzymałem świadectwo pomocnika mechanika samochodowego. Po szkole podoficerskiej będę się starał dostać na 5 mies. kurs szoferski.

Proszę Brata Biskupa wczoraj otrzymałem list od N., z którego dowiedziałem się, ile jeszcze miłości i serca ojcowskiego ma dla mnie Brat Biskup. Ja ze swej strony serdecznie dziękuję Br. Biskupowi za tak dobre braterskie serce. A także jestem bardzo wdzięczny za tę miłość i opiekę ojcowską, jakiej doznałem ze strony Br. Biskupa, od czasu mego wstąpienia do Zgromadzenia to jest od 21-IX-31 r. do 27-III-38. Przykro mi było bardzo w ostatnim roku opuszczając Zgromadzenie, gdzie człowiek mógł być obdarzony wszelkiemi łaskami. Prawda, że nie okazywałem tego cierpienia nazewnątrz, jakie w tym czasie przeżywałem wewnątrz. Przypominam słowa S. S. i S. Z. Prosiły, ażebym przeprosił Br. Bpa i został nadal w Zgromadzeniu. Niestety ambicja albo też pycha, ta która człowieka opętała, nie pozwoliła na tak małe upokorzenie.

Po opuszczeniu Zgromadzenia, a co ważniejsze po utraceniu tych łask i powołania, do jakiego zostałem przeznaczony przez Pana Jezusa, do dzisiaj nie jestem szczęśliwy tak, jak sobie wyobrażałem.

Pomimo to że zamiary, do których dążę i pragnę je zdobyć po mału osiągam, ale nigdy nie mogą być porównane do tego szczęścia i tych łask, któremi wzgardziłem. Wierzę mocno, że Pan Jezus mnie nie opuści i wszystko mi przebaczy. A także pozwoli mi jeszcze kiedyś zostać wiernym Jego sługą i pracować dla dobra Dzieła Miłosierdzia, które kocham ponad wszystko. A także proszę Najdroższego Br. Biskupa o przebaczenie mi wszystkiego, co spowodowało może kiedy jakąś przykrość Bratu Biskupowi z mej strony.

Proszę bardzo Br. Bpa o napisanie do mnie chociaż parę słów od siebie dla wzmocnienia mego ducha, za co będę bardzo wdzięczny Br. Biskupowi. Będąc w wojsku otrzymałem od Br. Bpa Jakóba parę listów, które mi najwięcej dały pocieszenia.

Najdroższy Bracie Biskupie, kończę na tych słowach ten list i proszę o wybaczenie, że tak może nie wyraźnie. Piszę w czasie przerwy obiadowej, kiedy jest jedyny czas na napisanie listu.

Życzę Bratu Biskupowi jak najlepszego zdrowia i sił przy tak pięknej pracy, do której został powołany przez Pana Jezusa.

Całuję rączki Brata Biskupa

N.

2 sierpnia 1939 r.

Z życia innych kościołów i wyznań

„Przegląd Ewangelicki“, w artykule „Komu to nie na rękę“ podaje szereg uwag o stanie Kościoła Prawosławnego w Polsce:

„Ostatnie czasy przyniosły niejedną dodatnią zmianę w prawosławiu. Autokefaliczna cerkiew wschodnia uregulowała przedewszystkiem swój stosunek prawny do Państwa, otrzymała swój „konkordat“ i uznanie wewnętrznego prawa kościelnego. Dekret normujący położenie prawne kościoła prawosławnego z 19 listopada ub. r., jest naogół korzystny dla cerkwi i zapewnia jej pomyślne warunki rozwoju.

Prawie równocześnie nastąpiła konsekracja pierwszych dwóch biskupów prawosławnych narodowości polskiej. Są to b. kapelani wojskowi, księża: Tymoteusz Szretter i Mateusz Siemaszko, jeden jako biskup lubelski i wikarjusz archidiecezji warszawskiej, drugi jako biskup brasławski i wikarjusz archidiecezji wileńskiej. W najbliższej przyszłości zostanie mianowany biskup polowy

W. P. wyznania prawosławnego, oczywiście także Polak...

Prawosławni w czasach dawnej Rzplitej stawali się dobrowolnie w swoich warstwach wyższych i średnich Polakami nietylko politycznie, ale nawet kulturalnie i językowo. Duchowieństwo prawosławne pod zaborem rosyjskim do powstania styczniowego używało w domu języka polskiego, ale dla późniejszejszej rusyfikacji musiano sprowadzać całemi partjami popów z głębi Rosji.

...Od Nowego Roku wychodzi w Grodnie ilustrowany miesięcznik: „Przegląd Prawosławny“, pod redakcją ks. mgr. Leonidasa Kasperskiego. Pismo prezentuje się bardzo poważnie, zasila je spore grono duchownych i świeckich z obydwoma biskupami-Polakami na czele; umieszcza historyczne i religijne artykuły, dotyczące przeszłości i i teraźniejszości swego wyznania. Ze specjalną troskliwością przypomina udział prawosławnych w bojach o odzyskanie niepodległości Polski. Wobec Rzymu zachowuje się neutralnie, ale odpiera zaczepki „Słowa“ wileńskiego i „Orjensu“.

Biskup Tymoteusz otwarcie pisze: „Trzeba wreszcie dążyć ku temu, aby „Kościół Prawosławny w Polsce“ stał się naprawdę „Polskim Kościołem Prawosławnym“. A w innym artykule „Przeglądu Prawosławnego“ czytamy: „Że Polski Kościół Prawosławny powinien być polski i że tylko jako taki może rozwijać się i wywierać wpływ na wiernych, korzystając we wszystkich swoich poczynaniach dla spełnienia swego posłannictwa, oraz dla dobra Państwa, z wydatnej pomocy i poparcia Rządu, przekonywują o tem jego dzieje, szczególnie najpiękniejszy i najświetniejszy okres, obejmujący t. zw. epokę mohilańską, czyli epokę rządów kościelnych metropolity kijowskiego Piotra Mohiły (1632 — 1647)“.

Postępy organizacji elementu polskiego w cerkwi okazuje też założenie Stowarzyszeń Polaków Prawosławnych w Białymstoku, Grodnie, Wilnie, Nowogródku, Słonimie, Baranowiczach. Ludność prawosławna na Wołyniu domaga się wprowadzenia kalendarza gregorjańskiego, aby się jeszcze bardziej zbliżyć do Polaków.

Wychowankowie Państw. Internatu dla studentów teologji prawosławnej Uniwersytetu J. Piłsudskiego wydają starannie redagowany perjodyk: „Nasza Myśl“.

Warto wreszcie dodać, że teren misyjny prawosławja, Łemkowszczyzna, obszar karpacki między Popradem i Sanem w Małopolsce zachodniej, gdzie cerkiew wypiera powoli unję i obrządek grecko-katolicki, to obszar etnograficznie nie ruski, lecz polski. Łemkowie to zapomniani Polacy, mówiący odrębnym narzeczem, rasowo nie różniący się od Kaszubów i Kurpiów. Broniąc się instyktownie przed agitacją ukraińską, przyjmują prawosławie, które ma tu wszelkie dane spolszczenia całkowitego, gdy obrządek unicki grozi nieuniknioną rutenizacją.

Zdawałoby się, że każdy prawdziwy patrjota z radością i otwartemi ramionami powita zjawisko polszczenia się Kościoła prawosławnego, które może chyba tylko uczynić nam cerkiew bliższą i milszą.

Takby dyktowała polska racja stanu, nie mówiąc już o uczuciach chrześcijańskich. Niestety, nie brak Polaków, myślących niepolskimi kategorjami i kierujących się obcą racją stanu.

Fanatyzm rodzimy spod znaku jezuickiego „Orjensu“ robi wszystko, by pomniejszyć scharakteryzowany prąd kościelny. Smuci się, dąsa i szydzi na widok garnięcia się prawosławnych pod skrzydła Orła Białego.

Dlaczego? Od 1924 r. działa w Albertynie (koło Słonima) misja jezuicka, szerząca t. zw. obrządek wschodnio-bizantyjski pod jurysdykcją biskupów łacińskich. Jest to czysto rosyjskie prawosławie, zaprzysiężone na wierność papiestwu. Ma służyć kiedyś nawróceniu Rosji. Mimo wytężonych wysiłków, pozyskało 18 tys. dusz. Akcja ta zmo-

bilizowała przeciw sobie niemal całą niezależną opinję narodową, co okazała dyskusja prasowa wokół książki hr. H. J. Łubieńskiego: „Droga na Wschód Rzymu“ (1932—3) umieszczonej na indeksie rzymskim...

...Prawosławie jest wyznaniem znacznej większości Słowian, a nie samych tylko Rosjan. Językiem liturgicznym może dlań być każda mowa.

Znowu przekonywamy się o zasadniczej sprzeczności dążeń i planów watykańskich (pro Russia!) z żywotnemi i niewątpliwemi interesami narodu i państwowości naszej“.

„Przegląd Ewangelicki“ ze słusznem uznaniem podnosi prawdziwie chrześcijańskie stanowisko Biskupa Polowego J. Gawliny w sprawie poświęcania przez księży rzymsko-katolickich narzędzi śmierci:

„Ks. Biskup Polowy J. Gawlina wydał w ubiegłym tygodniu „Rozkaz wewnętrzny“ o następującej treści:

„—Z powodu licznych zapytań, skierowanych do mnie w sprawie błogosławienia broni i sprzętu wojennego, wyjaśniam, co następuje:

Błogosławienie (poświęcenie) przez kapłanów broni lub śmiercionośnego sprzętu wojennego, jak również wygłaszanie przez nich (w ubiorze liturgicznym) przy tej okazji jakichkolwiek specjalnych przemówień—nie są wskazane.

Żadnych zastrzeżeń natomiast nie budzi błogosławienie wojennego sprzętu, nie będącego bezpośrednio jakimkolwiek śmiercionośnem narzędziem, jakiem np. jest wojenny sprzęt sanitarny itp.“

Rozkaz ten ks. biskupa Gawliny jest niewątpliwie zgodny z chrześcijańskiem sumieniem i z moralnem wyczuciem ogółu chrześcijańskiego społeczeństwa. Poświęcanie przez księży, głosicieli pokoju, sprzętu wojennego służącego śmierci, było zbyt już jaskrawym paradoksem. Rozporządzenie biskupa Gawliny wydane w chwili ogólnego wojennego podniecenia zasługuje na najwyższy nasz szacunek.

Tylko szkoda, że stanowiska biskupa Gawliny nie podzielał zdaje się ostatni papież Pius XI, za którego wiedzą i aprobatą poświęcali księża włoscy wysyłane na wojnę abisyńską armaty.“

PODZIĘKOWANIE. *Wszystkim Braciom Kapłanom i Siostrze Bogdanowej składam tą drogą serdeczne podziękowanie za ofiary złożone na moje ręce z okazji jubileuszu dla Br. Naczelnego Biskupa M. Filipa i Br. Biskupa M. Bartłomieja.*

✠ **Bp Jakób**

Rady paktyczne

Jedna z miłośniczek roślin doniczkowch donosi, że kwiaty pokojowe, pożółkłe i zmizerowane długą zimą spędzoną w mieszkaniu w nieodpowiednich dla siebie warunkach, odżywają znacznie i w krótkim czasie przychodzą do siebie po podlewaniu zwyczajną herbatą, jaka zazwyczaj pozostaje niezużyta w czajniku. Esencję herbacianą należy rozcieńczać wodą przed podlaniem roślin.

Grafit z ołówka wsunięty w zawiasy drzwi, usunie skrzypienie drzwi przy otwieraniu i zamykaniu.

Korek wepchnięty w butelkę da się usunąć bez kłopotu, jeśli opróżniwszy butelkę z pozostałości, wlejemy do niej tyle amonjaku, by korek został nią objęty. Pozostawić butelkę w spokoju na dzień lub dwa, poczem pokruszony korek wydobędziemy bez kłopotu.

Druk. Jana Rżysko. Płock, Dobrzyńska 27.

HUMOR

Mądry pies

— Są takie psy, które przewyższają rozumem swoich panów..

Racja. Ja sam mam takiego.

Zabezpieczenie

Do komisarjatu wpada wystraszony Kropka.

— Okradli mnie!... — woła z przejęciem

— Co panu zabrano? — zapytuje przodownik.

— Patentowaną kłódkę, rewolwer z pod poduszki i psa razem z nową przyzwoitą budą.

Tragedja w cyrku

— Panie Aloizy, jakiś złodziej ukradł pańskie tresowane jeże.

— O Boże. teraz nie będę miał co do ust włożyć.

Na wycieczce

Starsza pani zanudza w górach na wycieczce przewodnika pytaniami:

— W jaki sposób znalazły się tu w dolinie te ogromne kamienie?

— Lawina je przyniosła.

— A gdzie jest ta lawina?

— Poszła po nowe kamienie.

Objaśniła

Mały Romek pyta się mamusi w zoologicznym ogrodzie.

— Mamusiu, dlaczego ten lew ma taką dużą grzywę?

— Dlatego żeby nie mógł jej przesadzić przez pręty w klatce.

Przyczyna

Pani poziewa. Mąż się pyta jej:

— Dlaczego poziewasz?

— Bo się nudzę...

— Moja droga ja też siedzę w domu i nie nudzę się.

Bo ty siedzisz ze mną, ale ja siedzę z tobą.

W kinie

Pani w modnym wysokim kapeluszu pyta się znajomych siedzących z tyłu:

— Czy państwu nie przeszkadza mój kapelusz?

Też pytanie! Moja żona już chce mieć taki sam kapelusz.

Trafił frant na franta

Adwokat Paragrafowicz siedzi w swym gabinecie, gdy nagle wpada jakiś zdyszany jegomość i woła:

— Panie mecenasie! mieszkam w tym samym domu i mam z frontu sklep. Właśnie przed chwilą jakiś malec stłukł mi szybę wystawową kamieniem. Niech mi pan mecenas poradzi szybko co czynić?

— Należy zwrocić się do ojca tego malca i ojciec będzie musiał zapłacić za stłuczoną szybę.

Jegomość zaciera ręce:

— To świetnie się składa. Wobec tego pan mecenas będzie łaskaw zapłacić mi 20 złotych, bo to był właśnie synek pana mecenasa.

Mecenas Paragrafowicz, nie tracąc zimnej krwi, odpowiada:

— Dobrze. W takim razie za poradę zamiast 50 złotych zapłaci mi pan tylko 30 złotych.

Pocieszył

— Co pan taki bez humoru?

— Mojej żonie wpadła mucha w oko. Musiała iść do okulisty i kosztowało mnie to 15 zł.

— Niech się pan pocieszy, że tylko tyle pan stracił. Mojej żonie wpadł w oko płaszcz wiosenny. Poszła do sklepu i kosztowała mnie ta historja 120 zł.